

Dzień I Zabawa i przyjaźń

Zabawa jest nie tylko przejawem potrzeby rozrywki, czy dowodem lekkomyślności, lecz nawet wtedy, gdy nie zdajecie sobie z tego sprawy, jest okazją do kształtowania charakteru i pielęgnowania cnót. W przyszłości nieraz będziecie musieli współdziałać z innymi, mierzyć się z nimi. Znajdziecie się w obliczu sytuacji, problemów i projektów czyniących życie tak podobnym do meczu, który musi być przecież rozegrany uczciwie; meczu, w którym gra rolę mądre użycie własnych energii, jako sprecyzowany pogląd na ogólny kontekst społeczny, którego jest się częścią, zdolność dostosowania się do tempa innych oraz lojalny i szlachetny stosunek do sprawy współzawodnictwa. Oto dlaczego pomiędzy szkołą a zabawą istnieje ciągłość: obydwie współuczestniczą w kształtowaniu waszej osobowości, ponieważ obydwie mogą wiele nauczyć, będąc jednocześnie wyrazem młodości, która jest nie tylko młodością ciała, lecz także młodością ducha. Jan Paweł II, „Wy jesteście moją nadzieją”:

Ponieważ w klasie było kilku Żydów, chłopcy dzielili się na dwie drużyny: katolicką i żydowską. W bramce z jednej strony stał Lolek Wojtyła, z drugiej Poldek Goldberger, syn dentysty, wielki jak szafa. Często jednak nawet gdy ściągano graczy z innych klas nie udawało się zebrać wystarczającej liczby Żydów, żeby stworzyć z nich drużynę. W takie dni Lolek bronił bramki... żydowskiej, zwłaszcza jeśli nie było na boisku Goldbergera.

Marian Bieniasz: „Jako uczeń dojeżdżający miałem zawsze godzinę czasu do odjazdu pociągu. Wtedy Lolek zapraszał nas do gry w piłkę na pobliskich plantach. Oczywiście on przynosił piłkę, bo była to rzecz nieosiągalna dla nas, wiejskich dzieci”.

Szczepan Mogielnicki: „Sport traktowaliśmy ambicjonalnie. Rozgrywki między klasami stanowiły wydarzenie, świętą wojnę. Pragnieniem i celem każdego z nas była wygrana. Tak też traktował sprawę Karol”. Stanisław Stolarczyk, „Hobby Jana Pawła II”:

Mecz oznacza rywalizację – kto wygra, kto jest lepszy. Pochwała rozgrywek wygłoszona przez papieża wskazuje na ważną cechę przyjaźni: nie chodzi o to, aby drugiemu zawsze ustępować, nie chodzi o to, aby nie czuł się przegrany. Zwycięstwo i porażka pokazują przecież, jaki ktoś jest, co umie, który jest w kolejce. Rywalizacją pokazują prawdę o rzeczywistości. Przyjaźń ukryta jest w tym, jak się wygrywa i jak się przegrywa. W tym, co jest najważniejsze; kto jest najważniejszy. W ten sposób, przez „meczowość” przyjaźń staje się drogą do prawdy – ponieważ niektóre porażki można zaakceptować jedynie wobec przyjaciół.

Postanowienie: pomyśl, z kim możesz przegrać bez bólu; Ile jest takich osób? I kto nie boi się z Tobą przegrywać; Czy masz szansę, aby dzisiaj z kimś zagrać, rywalizować, ale naprawdę...

Dzień II Dawanie

Szczególnie jednak uczymy się człowieka, obcując z ludźmi. Trzeba, ażeby młodość pozwalała Wam „wzrastać w mądrości” przez to obcowanie. Jest to przecież czas, w którym nawiązują się nowe kontakty, koleżeństwa i przyjaźnie, w kręgu szerszym niż sama rodzina. Otwiera się wielkie pole doświadczenia, które posiada nie tylko znaczenie poznawcze, ale równocześnie wychowawcze i etyczne. Pożyteczne będzie to całe doświadczenie młodości, gdy wyrobi w każdym i każdej z Was również zmysł krytyczny, a przede wszystkim umiejętność rozróżniania w zakresie tego wszystkiego, co ludzkie. Błogosławione będzie to doświadczenie młodości, jeżeli stopniowo nauczycie się z niego owej zasadniczej prawdy o człowieku - każdym człowieku i o sobie samym – prawdy, którą tak syntetyzuje znakomity tekst Konstytucji w Gaude et spes: „człowiek, będąc jedynym na ziemi stworzeniem, którego Bóg chciał dla

niego samego, nie może odnaleźć się w pełni inaczej, jak tylko poprzez bezinteresowny dar z siebie samego”.

Tak więc, uczmy się ludzi, aby pełniej być człowiekiem poprzez umiejętność „dawania siebie”: być człowiekiem „dla drugich”. Taka prawda o człowieku – taka antropologia – znajduje swój niedościgniony szczyt w Jezusie z Nazaretu. I dlatego tak ważne są również Jego lata młodzieńcze, kiedy „wzrastał w mądrości i w łasce u Boga i ludzi”. Jan Paweł II, „Wy jesteście moją nadzieją”

Pokusa doszukiwania się w młodzieńczych cechach i sukcesach zapowiedzi późniejszych zalet i dokonań często jest nieodparta. Ale każdy dostępny skrawek świadectwa jemu współczesnych sugeruje, że Karol Wojtyła rzeczywiście był wzorowym synem, studentem i przyjacielem.

Jego intelektualne talenty uznawane były przez wszystkich; szybko uczył się tego, na co inni potrzebowali godzin. Do swoich sukcesów nie przywiązywał wagi. Nie zanotowano, by powodował zazdrość u kolegów, częściowo dzięki temu, że zawsze wydawał się gotowy pomagać innym przedrzeć się przez materiał, który był dla nich za trudny. Wyrósł w kulturze, w której pobożność uznawano za coś normalnego, a jeżeli robił wrażenie pobożniejszego niż inni w jego wieku, nie postrzegano tego jako abberacji, lecz jako coś godnego podziwu.

Lolek bynajmniej nie był kujonem. Wiódł normalne społeczne życie młodego człowieka, właściwe dla jego miejsca i czasu, mając przyjaciół zarówno wśród chłopców, jak i dziewcząt. Zapalony sportowiec, wędrował kilometrami w poszukiwaniu lepszych terenów narciarskich. Odsłonił już wtedy kontemplacyjną stronę swojej osobowości, ale miał również przyjaciół dosłownie we wszystkich sferach społecznych w swoim mieście. Mając dar naśladowania, udawał swoich nauczycieli gimnazjalnych, co jego koledzy uważali za nieodparcie komiczne. Dobrze dostosował się do wymagającego otoczenia na uniwersytecie i w dużym mieście, będącym ważnym centrum kulturalnym. George Weigel, „Świadek nadziei”.

Czasami słyszę od ludzi i księży takie dziwne zdanie: ludzie wybaczą księdzu różne grzechy, byle nie był chytry na pieniądze. Traktuję to jako mądrość ludową, ale mądrość. Z natury, każdy z nas wiele potrzebuje i zapewne najpierw by chciał dla siebie... Często wręcz trudno nad tym zapanować. Kiedy jednak każdy chce dla siebie, a nie ma komu dawać, rodzi się pustka. Biorący uciekają od innych biorących, bo mogą im zabrać. Nieliczni dający są oblegani, ale czy im wystarczy... Dawanie jest kluczem do pozyskiwania przyjaciół: pozyskujcie sobie przyjaciół niegodziwą mamoną, mówi Jezus. To oczywiście jedynie pretekst, żeby się spotkać. Przyjaźń jest we wzajemności.

Postanowienie: spróbuj dzisiaj coś dać (np. słodycze). Zobacz reakcję. Ale pamiętaj. Dawanie jest sztuką i czasami trzeba się uczyć na błędach.

Dzień III Z wieloma...

„Zaprzyjaźniłem się z wieloma robotnikami. Nieraz zapraszali mnie do swoich domów. Już jako kapłan i biskup chrzciliem ich dzieci i wnuki, błogosławiłem związki małżeńskie i prowadziłem pogrzeby wielu z nich. Miałem także sposobność przekonania się o tym, ile drzemie w nich zainteresowań religijnych i życiowej mądrości. Te kontakty – jak wspominałem – przetrwały długo po zakończeniu okupacji, właściwie aż do czasu mojego wyboru na biskupa Rzymu, a niektóre trwają do dzisiaj w formie korespondencji.”

W kamieniołomach robotnicy umówili się, żeby nie pomagać koledze w podnoszeniu przewróconego wagonika, bo ten męcząc się z tym sam przedłużał czas odpoczynku kolegów,

a przez to i Niemcy mieli mniej wykonanej pracy für Sieg, dla zwycięstwa. Wszyscy robotnicy temu się podporządkowywali jedynie akademik Wojtyła nie mógł znieść widoku długiego męczenia się kolegi z podniesieniem tego wagonika i zawsze mu pomagał.

Dziwne zestawienie. Kim byli ci, z którymi się zaprzyjaźnił? Często widzę, jak ludzie wybierają za „przyjaciół” ludzi atrakcyjnych. Widzę nieliczne gwiazdy, obwieszane znajomymi i liczne samotne osoby, o których nikt nie wie, jakie są naprawdę. To kolejna chęć brania. Ja raczej wierzę w przyjaźni, w których inwestuje się w innych; cierpliwie czeka, jak ktoś się rozwinie i „kto, z niego wyrośnie”. Papież miał wielu „przyjaciół”, jak został Papieżem!!! Powinni się wstydzić tego, jak go traktowali wcześniej, ale wolą pisać historię na nowo, by skorzystać. Osobiście wolę przyjaźń zrodzoną z wydobywania piękna z niepozornych okruczeń rzeczywistości.

Postanowienie: zastanów się, czy masz w swoim otoczeniu „cienie”, ciche osoby, które są, ale o których nic nie wiesz. Spróbuj się dowiedzieć...

Dzień IV Damsko-męskie

*Tak bym chciał uścisnąć dłoń każdemu z was, z każdym z was spotkać się wzrokiem, każdemu powiedzieć coś osobistego i przyjaznego. Fizyczna niemożliwość nie jest jednak przeszkodą dla głębokiej jedności umysłów i serc. (...)
Bóg dał mi łaskę wielkiej miłości do młodzieży. Dlatego pragnąłbym rozmawiać z wami tak, jak rozmawia przyjaciel z przyjacielem – z każdym z osobna, w cztery oczy, z serca do serca.
Jan Paweł II, „Wy jesteście moją nadzieją”*

„Dziennikarze nie ustawiali w poszukiwaniu coraz to nowych wątków, żądni odkrycia ‘czegoś szczególnego, czegoś bardzo osobistego, czegoś, co odsłaniałoby nieznaną dotąd epizody z życia Papieża, kiedy jeszcze nie był księdzem’. Moje stanowcze stwierdzenia, że nie znam tego typu faktów, jakich oczekują, budziły podejrzenia, że coś ukrywam, bo przecież nie jest możliwe, aby tak ‘przystojny młody człowiek’ nie miał jakichś przygód romantycznych, że trudno uwierzyć, aby jakaś dziewczyna nie próbowała go zdobyć... Ostatnio, przyciśnięta do muru, powiedziałam, że jeśli nawet były takie dziewczyny, to ja naprawdę nic o tym nie wiem. Powinnam była też dodać, że obyczajowość czasów naszej młodości ogromnie różniła się od obecnej. Przyzwoite dziewczęta zachowywały się powściągliwie i nie wyobrażam sobie możliwości okazywania komuś sympatii w sposób jawnie zaborczy, jak to można obserwować obecnie nie tylko na filmach, ale właściwie wszędzie. Ponadto koleżeński, życzliwy, ale nie wylewny sposób bycia Karola Wojtyły na pewno nie sprzyjał próbom takich zachowań. Powinnam jeszcze dodać, że Karol Wojtyła oprócz pewnej wrodzonej powagi, połączonej z prostotą i szczerością, posiadał – co nie mniej ważne – ogromne poczucie humoru...” Danuta Michałowska, „Pamięć nie zawsze święta”

„Jeżeli młody człowiek o tak wyraźnych skłonnościach religijnych nie szedł do seminarium, to mogło to rodzić domysły, że wchodzi tu w grę sprawa jakichś innych miłości czy zamiłowań. Miałem w szkole wiele koleżanek i kolegów, byłem związany z pracą w szkolnym teatrze amatorskim, ale nie to było decydujące. W tamtym okresie decydującym wydawało mi się nade wszystko zamiłowanie do literatury dramatycznej i teatru.” Jan Paweł II, „Autobiografia”

W tekście pojawia się dziwne zestawienie: przyjaźń i dystans. W jakimś sensie (zwłaszcza w relacjach damsko-męskich) rzecz niespotykana. W naszych czasach intymność stała się jedną z rozrywek. To, co najbardziej osobiste, stało się okazją do całkiem egoistycznych doświadczeń. Zapewne dlatego, że przyjaźń wymaga czasu, zmniejszanie się dystansu połączone powinno być z poznaniem i braniem odpowiedzialności za siebie. Dzisiaj nie ma tak dużo czasu; zresztą wszystko inne jest na już. Przyjaźń jednak zawsze oznacza równocześnie dystans; dystans daje jasność. Przecież nie chodzi tylko o to, aby ze sobą być, ale by wspólnie iść. Przyjaźń oznacza zawsze również cel. Sam uważam, że dystans i tajemnica powinny być zawsze, nawet w największej miłości.

Postanowienie: przyjaźń oznacza cel; nie może się przyjaźnić ten, kto nie ma celu. Ludzie, którzy szukają bliskości bez celu jedynie „pożerają bliskich”. Jaki masz cel, co jest dla Ciebie ważne. Zrób listę i zhierarchizuj ją. Dopiero z tym możesz wyruszyć po przyjaźń.

Dzień V Bieda

Miłość do naszych braci. Ponieważ autentyczność naszej jedności z Chrystusem winna przybrać postać prawdziwej miłości do wszystkich ludzi, poczynając od tych najbliższych, musi być ona widoczna w sposobie traktowania własnej rodziny, kolegów, przyjaciół; wysiłku pokojowego współżycia ze wszystkimi; w gotowości godzenia się i przebaczenia, kiedy to jest niezbędne. W ten sposób Najświętszy Sakrament będzie zaczynem miłości i ogniwem owej jedności Kościoła, którego pragnął Chrystus i o którą usilnie zabiegał Sobór Watykański II. Jan Paweł II, „Wy jesteście moją nadzieją”

Mroźne popołudnie 29 lutego 1944 roku, niespełna 24-letni Karol skończył właśnie ciężką pracę w oczyszczalni sody w Borku Fałęckim. Wracał tą samą trasą, do mieszkania przy ul. Tynieckiej 10 na Dębnikach. Szedł blisko krawężnika. W okolicach Matecznego nadjechała wielka niemiecka ciężarówka. Rozpędzony samochód potrafił Karola, który padł obok krawężnika jak nieżywy. Jadąca tramwajem Józefa Florek, która widziała wypadek, wysiadła na najbliższym przystanku i podeszła do leżącego młodego robotnika. Był nieprzytomny. Stała chwilę bezradna, zasłaniając leżącego przed nadjeżdżającymi samochodami. Wreszcie zatrzymało się auto, z którego wysiadł niemiecki oficer. Spostrzegłszy, co się stało, polecił Józefie Florek, aby przyniosła wodę z pobliskiego rowu, a sam stał przy Wojtyśle. Zmieszana z błotem wodą zmyli krew z twarzy leżącego, który zaczął zdradzać oznaki życia. Wówczas oficer zatrzymał ciężarówkę wiozącą drąg i kazał przewieźć rannego do szpitala przy ul. Kopernika. Karol Wojtyła trafił tam ze złamanym obojczykiem i wstrząsem mózgu. W szpitalu spędził dwanaście dni. Po wyjściu ze szpitala nie zapomniał o swojej wybawczyni. Pisał listy do Józefy Florek, zwracając się do niej jako do tej, której zawdzięcza życie.

Przyjaciół poznaje się w biedzie. Odwróćmy znaczenie tego przysłowia: w biedzie może poznać ludzi, którzy staną się Twoimi przyjaciółmi. Nie sztuka jest pomagać tym,

którzy sobie radzą... Papieskie: *do wszystkich ludzi*, również to oznacza. Dlatego, szukając przyjaciół, nie bój się wchodzić w cudze biedy...

Postanowienie: jaka jest Twoja bieda, w którą chętnie wpuściłbyś innych? Czy widziałeś dzisiaj „biedę na ulicy”? Przejdź dzisiejszy dzień, rejestrując cudze biedy. Jeszcze w nie nie wchodzi. Tylko je wieczorem spisz...

Dzień VI Po prostu przyjaźń

List Wojtyły do Państwa Kotlarczyków:

Kraków, 7.X.40

Kochani!

Przywiozła mi Halinka Wasz list, tym droższy, że tak dawno już oczekiwany. Jestem nim wzruszony, jak w ogóle samym faktem ujrzenia jednej bliskiej, wadowickiej twarzy. Głęboko wzruszony. (...)

Chciałbym naprzód nawiązać do samej treści Waszego listu, Moi Kochani. Otóż, Ty wiesz, Mieciu, że nigdy nie możesz mnie urazić przyjacielską radą, choćby i na pozór bolesną. Zdaję sobie całkowicie sprawę ze słuszności zawartych w liście uwag. Co się tyczy tego płomienia, który się we mnie zaczął – to sądzę, że zależy on jak najściślej od działania Siły Wyższej. Nie jest to, tak czuję, rzemiosło, ale jakiś zryw. Nie chcę wprost powiedzieć: działanie Łaski. (...) Otóż mniemam, że na Łaskę trzeba umieć odpowiadać pokorą (Pokorą). Więc w tym wymiarze walka o Poezję będzie walką o Pokorę. (...)

Osterwianizm został chwilowo przerwany. Dyrektor wyjechał. Zresztą nie imponuje mi znów tak nade wszystko. Ja zasadniczo jestem bardziej przywiązany do ludzi o tajemniczym wnętrzu, o wielkim wnętrzu. Nie znaczy to, ażeby Dyrektor go nie posiadał. Ale, wiercie mi, trochę mam wrodzonej niechęci do tych murowanych już sław. Może dlatego, że jakoś nie możemy mimo wszystko mówić na jednym poziomie. W każdym razie, silnych tam więzów nie czuję, nie, wcale nie.

Coś tu bąkała Halina, jakoby były jakieś widoki na Wasze przeniesienie do Kalwarii. Ba, może to i lepiej.

We wszystkich naszych sprawach wspierajmy się modlitwą. Pamiętajcie, że jesteśmy członkami Świętych Obcowania. Modlitwa wzajemna- to wzajemne sprowadzanie na siebie Łaski.

A wszystko jest dziełem Łaski.

Kuczmierczyka ostatecznie wysiedlili z jego lokalu.

Mój Tata Wam się pięknie kłania.

Załączam dla obu rodzin wyrazy szacunku, pozdrowienia, Bogu Was polecam, całuję.

Lolek

Opracowała dla nas Angelika Maślanka

PRZYJAŹŃ. (na podstawie „Przewodnika po przyjaźni” ks. Józefa Augustyna)

Co to jest przyjaźń? Przyjaźń, jest jedną z najgłębszych relacji, jaka może zostać wytworzona pomiędzy ludźmi. Takich więzi nie stwierdza się w świecie zwierząt, są one właściwe tylko człowiekowi, są nie tylko przejawem jego człowieczeństwa, ale również zadaniem z owego człowieczeństwa wynikającym. Starożytni uważali, iż każdy z nas rodzi się jako Homo amicus, sama przyjaźń zaś jest „najszcześniejszą, najbardziej ludzką z miłości, koroną życia i szkołą cnót” (Clive S. Lewis).

Cechy przyjaźni:

1. PRAWDA. Prawda jest jedynym gruntem, na którym może wzrosnąć autentyczna przyjaźń. Z drugiej zaś strony dążenie do niej jest właśnie najwyższym celem przyjaźni.

Arystoteles stwierdza: „Idealna przyjaźń - występuje pomiędzy ludźmi dobrymi, wyznającymi te same wartości. Najważniejszą cechą przyjaźni jest żyć uczciwie przez wzgląd na przyjaciela”.

Przyjaciele więc:

- wspólnie dążą do dobra,
- pragną go dla siebie,
- wzajemnie się nim obdarzają,
- wspomagają w jego poszukiwaniu.

Ta przestrzeń prawdy i dobra w przyjaźni jest z kolei podłożem dla poczucia bezpieczeństwa - przyjaciele nie knują intryg, nie spiskują, nie zachowują się podstępnie.

Prawdziwy przyjaciel nie wikła w zło, wręcz przeciwnie- pomaga w przezwyciężaniu słabości oraz w dążeniu do doskonałości.

2. SZCZEROŚĆ. Wszelkie niedomówienia i półprawdy stanowią poważną przeszkodę dla rozwinięcia się autentycznej przyjaźni. Nie w niej również miejsca na schlebianie sobie. Księga Przysłów mówi, iż kto schlebia przyjacielowi, zastawia mu sidła na nogi (Prz 29,5). Przypochlebianie się sobie jest motywowane najczęściej osobistymi korzyściami, obawą o siebie lub moralnym zafałszowaniem, wprowadza więc w relacje przyjaźni ducha zakłamania i nieprzejrzystości moralnej.

Przyjaciele nie maskują się, nie ukrywają bolesnej prawdy o sobie, ponieważ nie obawiają się potępienia i odrzucenia. Darzą się wzajemnym szacunkiem i akceptacją.

Szczerłość w przyjaźni nie przychodzi jednak spontanicznie. Jest owocem mozolnej pracy nad sobą każdego z przyjaciół.

3. SŁUCHANIE SIEBIE. Ta cecha mnie osobiście najbardziej w przyjaźni jak dotąd fascynowała. Przyjaźń niesie ze sobą dar słuchania i dar bycia wysłuchanym. Przyjaciele dzielą się wszystkim, co przeżywają na co dzień: radościami i smutkami, sukcesami i porażkami, troską i bez troską. Przyjaciel zawsze gotów jest wysłuchać z cierpliwością i życzliwością, udzielić wsparcia, okazać współczucie.

4. DYSKRECJA. Jedna z fundamentalnych cech prawdziwej i wiernej przyjaźni, nierozzerwalnie wiążąca się właśnie ze szczerością i słuchaniem siebie.

Bardzo trafnie ujął to Kwintus Horacjusz: „Kto obmawia nieobecnego przyjaciela, to czarny charakter, tego strzeż się, Rzymianinie!”.

5. WOLNOŚĆ. Każdy z przyjaciół może mieć grono własnych przyjaciół. We wspólną fascynację i twórczą pracę przyjaciół mogą włączyć się także inni. Powiększanie grona przyjaciół nie niszczy dotychczasowych związków przyjaźni, a zwykle je umacnia i pogłębia. Wolność przyjaciół implikuje również to, że przyjaciele niczego sobie nie narzucają: ani zainteresowań, ani pragnień, ani upodobań. Forsowanie swoich spraw zwykle oddala przyjaciół od siebie i bywa słusznie odbierane jako próba manipulacji i ograniczenia wolności.

6. WIERNOŚĆ. Wierność w przyjaźni jest tym cenniejsza, że nie jest gwarantowana żadnymi umowami społecznymi i prawnymi, jak to ma miejsce w miłości małżeńskiej i rodzicielskiej. Wierność w przyjaźni jest jedną z jej cnót najważniejszych, rodzi się jednak ona pośród trudnych doświadczeń i prób.

Wiliam Szekspir doradza: „Gdy masz przyjaciół i ich wypróbujesz, przykuj ich do swej duszy stalowymi obręczami”.

7. JEDNOZNACZNOŚĆ. Przyjaźń jest jedyną formą związku uczuciowego, której nie towarzyszy ambiwalencja. W zakochaniu jest możliwa nienawiść do osoby kochanej. Bywamy dwuznacznymi uczuciowo wobec rodziców i wobec własnych dzieci. Nie możemy natomiast być dwuznacznymi wobec własnych przyjaciół. Jeżeli dwuznaczność się w nas pojawia, przyjaźń doznaje uszczerbku.

8. CIERPLIWOŚĆ. Ponieważ przyjaźń nie domaga się miłości wyłącznej, potrafi być bardzo cierpliwa. Trwa także wówczas, kiedy z ważnych powodów brakuje okazji do rozmowy. Przyjaciele, spotykając się nieraz po wielu latach, rozmawiają tak, jakby kontynuowali zaledwie wczoraj przerwany dialog. Lata przymusowej rozłąki nie niszczą prawdziwej przyjaźni. Przyjaciel odchodzi, przyjaźń trwa.

9. SAMOTNOŚĆ. Człowiek nie jest w stanie udźwignąć ciężaru życia o własnych siłach. Potrzebuje przyjaciół. Przyjaźnie nie eliminują jednak z naszego życia samotności. Samotność zaś objawia prawdę, że każdy z nas sam i tylko sam odpowiada za własne życie. Mając nawet najlepszych przyjaciół, ostatecznie sami zdajemy sprawę z własnego życia przed Bogiem i ludźmi.

Zmagając się samotnie z odpowiedzialnością za życie, potrzebujemy jednak wsparcia przyjaciół, na których zawsze możemy liczyć.

Żyjemy więc w ciągłym napięciu pomiędzy bliskością i intymnością w relacji przyjaźni a oddaleniem i samotnością. Dojrzałość wyraża się w umiejętnym łączeniu samotności i przyjaźni.

Kiedy nie umiemy dobrze przeżywać samotności, nie umiemy też dojrzałe przeżywać przyjaźni. Twórcze chwile w samotności i wewnętrznej wolności nie tylko nie izolują nas od przyjaciół, ale wręcz do nich zbliżają.

W samotności tęsknimy za przyjaciółmi. Ale kiedy nasycimy się już miłością i obecnością przyjaciół, często marzymy o chwili wyciszenia i samotności.

Przypadek xjs. Dzięki Angelika.

Postanowienie. Dzisiaj myśl.

Dodatek.

JAN TYRANOWSKI, mistyk.

Jana Tyranowskiego Karol poznał na wiosnę 1940r. w Krakowie w kościele św. Stanisława na Dębnikach. Tyranowski, wtedy w wieku ok. 40 lat, z zawodu krawiec, człowiek głębokiej modlitwy, prowadził tam cotygodniowe wykłady dla młodzieży, a później utworzył Żywy Różaniec młodzieży męskiej – piętnastkę młodych ludzi, którzy codziennie odmawiali jedno *Ojcze nasz* i dziesięć *Zdrowaś Mario*. Jednym z nich był Wojtyła.

„Tyranowski proponuje ponadto cotygodniowe spotkania. Rozmowy oparte są na wybranej przez niego lekturze. Dotyczą tygodnia, który minął, i tygodnia, który jest na widnokręgu. Dotyczą wady głównej i cnoty głównej, słabości i powołania, poznania swojego charakteru, temperamentu, uzdolnień, talentów. Dotyczą rozwoju własnych możliwości, cnót, zwalczania wad, słabości, rozwoju intelektualnego, uczuciowego, rozwoju człowieczeństwa w oparciu o naukę Jezusa Chrystusa. Jest on jakimś ideałem człowieka, z którym można się spotkać jak ze Słowem Bożym na Mszy świętej i w każdej modlitwie, w każdym czytaniu i podczas rozmyślań.”
/Mieczysław Maliński „Karol Wojtyła”/

Jan Paweł II w rozmowie z A. Frossardem wspomina:

„To właśnie ów Jan przyczynił się do tego, że bardzo wcześnie – wcześniej niż skonkretyzowała się sprawa powołania kapłańskiego – trafiły do moich rąk książki ascetyczne najwyższej rangi, tj. dzieła św. Jana od Krzyża (...). Najważniejsze jest, że za pośrednictwem Jana Tyranowskiego zostałem wprowadzony w nowy świat, o którego istnieniu w sobie przedtem nie wiedziałem”.

Wspólne dążenie ku Prawdzie, której z całą pewnością poszukiwali oboje, wraz z pozostałymi chłopcami, zrodziło między nimi tę wyjątkową, autentyczną przyjaźń, która nie ma względu na wiek, stan posiadania, czy upodobania estetyczne. Kluczową zaś rolę we wzroście Wojtyły odegrało doświadczenie „odmienności” Jana, takiej odmienności, która pociąga za sobą, która wymaga, która każe stawać się lepszym.

Kiedy Niemcy aresztowali wszystkich księży pracujących przy kościele św. Stanisława na Dębnikach aby nie pozostawiać wielu chłopców bez opieki duszpasterskiej, Tyranowski zaproponował swojej piętnastce, aby podjęła się pracy - takiej jak ta, którą on prowadził. Wielkim znakiem wzajemnego zaufania stał się tutaj fakt, iż to właśnie Karol Wojtyła został pierwszym „zelatorem”. Z braku innych możliwości Karol z chłopcami rozmawiał w drodze do pracy: jeden chłopiec odprowadzał go z Tynieckiej do „Solvayu”, a drugi z „Solvayu” na Tyniecką.

Podsuwane przez Tyranowskiego lektury (m.in. dzieła św. Jana od Krzyża oraz „Traktat o prawdziwym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny” św. Ludwika de Montfort) nieustannie towarzyszyły Karolowi podczas pracy w fabryce.

Jan Tyranowski zachorował ciężko w czasie studiów Wojtyły w Rzymie (1946-1948), w 1946 roku. Bakteryjna miejscowa infekcja przedramienia okazała się oporna na penicylinę, zakażenie szerzyło się przez ciągłość coraz dalej, zmuszając lekarzy do amputacji kończyny górnej aż do ramienia, co jednakże nie uratowało już Janowi życia. Zmarł 15 lutego 1947 r. (Inne źródła podają również, iż Tyranowski mógł cierpieć na gruźlicę, co mnie osobiście wydaje się mało prawdopodobne, raczej nie chorowałby wtedy aż ponad rok, lub też, co najpewniejsze, zmarł z powodu choroby nowotworowej).

W „Tygodniku Powszechnym” z 1949 r. odnajdujemy słowa Wojtyły:

„Skarzył mi się jeszcze w początkach swej długiej, rok trwającej choroby, że nie może się obejść bez środków uśmierających, że nie ma dość siły, aby przyjąć chorobę w całym jej okrucieństwie. A było to rzeczywiście coś jakby stopniowe i doszczętne wyniszczanie. Zaczęło się od zakażenia ręki nieodpowiednio leczonej. Zakażenie spędzono przedtem z całego organizmu penicyliną. Długo leczono samo ramię. W końcu jednak musiano je odjąć. Zakażenie jednak wróciło, przerzuciło się na nogi, na wnętrzności, ropa zalała wewnętrzny narząd słuchowy. Na trzy dni przed śmiercią Jan zupełnie ogłuchł. A jednak wśród tego wszystkiego był ciągle, mimo bólów, pogodny i uśmiechnięty, wręcz promienny.”

„Prawda o nowym, o pełnym życiu wewnętrznym, która stanowiła własność Jana, dla nich była zupełnie nieznaną. Nie chodziło tu o wykład, o dowiedzenie się czegoś, chodziło właśnie o odmianę życia i nastawień. Ale przecież to życie zdawało się dotąd zupełnie dobre, nieomal doskonałe, przede wszystkim od zewnątrz nienaruszalne, niedostępne dla żadnych narzuconych wpływów, a już najmniej ze strony jakiegoś dewota. Każdy z nas uporczywie sprawdzał na Janie prawdę jego słów, z trudem ustępował ze swoich zastrzeżeń rozumowych, uczuciowych i wszelkich innych. Była to praca długotrwała, w której procesy łaski wyzwalały się w młodych duszach i spełniały się w nich przez obcowanie z samym wewnętrznym życiem tego prostego, dobrego człowieka. To życie wewnętrzne leżało jak ciężar poza jego słowami, ono tłumaczyło całe jego postępowanie, ono przykuwało do Jana wbrew wszystkim zastrzeżeniom i

oporom. Raziły nas nieraz słowa, nie dlatego, że były jakieś nieodpowiednie, ale że były nieoryginalne, miłość własna cierpiała przeczuwając tę różnicę poziomów, jaka dzieliła jego i nasze życie wewnętrzne. Ale wśród tego, samo doświadczenie Jana stopniowo narastało przez nieustanne obcowanie z jego wewnętrzną prawdą. On ukazywał Boga dużo bardziej bezpośrednio, aniżeli kazania i książki, on dowodził, że o Bogu można się nie tylko dowiadywać, że Bogiem można żyć."

I tak na marginesie moja własna refleksja nad tą specyficzną Przyjaźnią Jana z Karolem: środowisko Pro, środowisko Wiosny, stanowi KOPALNIĘ potencjalnych przyjaciół najwyższej jakości! Łączą nas wszak wspólne ideały, wspólna droga. Jak widać, trudno jest wzrastać w samotności, i chyba każdy wielki człowiek spotkał kiedyś kogoś, kto mu do tej wielkości dopomógł dojść, wskazał drogę. Potrzebujemy kogoś, kto jest od nas dalej, kto pokazuje, że dalej również coś jest, że dalej warto iść. Sami zaś będąc „dalej” możemy stawać się takimi drogowskazami dla młodszych, jak robił to Karol pełniąc funkcję „zelatora”.

Ostatnio zaś biegając po Prokocimiu, odkryłam maleńką, zarośniętą uliczkę o wdzięcznym imieniu „ul. Jana Leopolda Tyranowskiego”. ☺